

Polska przyszłość w Izraelu [FELIETON]

Bardzo rzadko można usłyszeć od Izraelczyków, że są „Polanim” – polskimi Żydami. Dlaczego? – pyta Mateusz Werner w kolejnym felietonie z cyklu „Esprit d'escalier”.

Michę Shagrira poznałem kilkanaście lat temu organizując w jerozolimskiej Sam Spiegel School warsztaty filmu dokumentalnego. Micha, jeden z ważniejszych producentów izraelskich, a zarazem uznany reżyser urodził się w 1937 roku w stolicy Górnej Austrii – Linzu, by kilka miesięcy później, już po *Anschlussie* trafić do Palestyny. Jak wiadomo, Linz to miasto w którym Hitler chodził do szkoły. Mniej pamięta się o tym, że było to również rodzinne miasto Adolfa Eichmanna, organizatora „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Dziadek Michy był rabinem i przyjaźnił się z ojcem Adolfa Eichmanna – działali razem w miejskiej radzie mniejszości wyznaniowych (Eichmannowie byli protestantami). Luksusowy sklep z cukierkami „Zukerl Schwager” należący do rodziny Michy sąsiadował na ulicy Bischofstrasse 7 z kancelarią prawną rodziny Eichmannów. Tę dziwną historię Micha opowiedział w dokumencie „Przestrzenie pamięci – Bischofstrasse, Linz”, za który otrzymał Złote Odznaczenie Miasta Linz za Zasługi dla Ludzkości a potem jeszcze Medal Kultury Landu Górna Austria. Wielokrotnie zapraszany do swego kraju urodzenia przez rozmaite instytucje sam chętnie podkreślał, że jest austriackim Żydem, mimo że po urodzeniu spędził tam raptem pół roku i – powiedzmy to wprost – cudem uniknął eksterminacji.

*Może nadszedł czas
przypomnieć sobie o polskich
korzeniach Izraela i zacząć
budować „polską przyszłość w
Izraelu?”*

Micha nie różnił się
tym od wielu
Izraelczyków
pochodzących z
Niemiec, Francji,
Węgier, Rumunii czy
Belgii, którzy w
rozmowie ze mną

zawsze znajdowali okazję aby zaznaczyć kraj swych europejskich korzeni podkreślając z odrobiną satysfakcji specyfikę własnej tożsamości. Tuż przed wybuchem II wojny światowej polscy Żydzi stanowili prawie 37 procent ludności Palestyny, nic więc dziwnego, że system polityczny nowego państwa izraelskiego kształtowany m. in. przez Ben Guriona z Płońska czy Menachema Begina z Brześcia w dużej mierze odzwierciedlał podziały w polskiej diasporze. Podobnie było z izraelską armią, która w sporej części tworzona była według polskich wzorów przez dezertersów z II Korpusu generała Andersa. Zwrócił mi kiedyś na to uwagę profesor Shlomo Avineri, ceniony politolog izraelski sam zresztą pochodzący z Bielska. A jednak, mimo tej powszechności polskiego pochodzenia, którą Szewach Weiss ładnie oddał w powiedzeniu, że „Polska była w ciąży z Izraelem” – bardzo rzadko można usłyszeć od Izraelczyków, że są „Polanim” – polskimi Żydami. Dlaczego? Zapytałem o to Karolinę Przewrocką-Aderet, autorkę znakomitej, pionierskiej książki reportażowej pod tym właśnie tytułem: „Polanim. Z Polski do Izraela” (Wyd. Czarne 2019). Nie bardzo potrafiła mi na to pytanie odpowiedzieć, poza przypuszczeniem, iż Polska będąca cmentarzyskiem europejskiej zagłady narodu żydowskiego jest miejscem budzącym zgrozę i traumę. To, że nikt przed nią nie podjął

tego tematu w Polsce również nie było dla niej całkiem jasne. A przecież co roku powstają dziesiątki książek poświęconych tematyce żydowskiej i izraelskiej. Dziwne.

Niedawno przypadkiem zobaczyłem plakat prężnie działającego w Krakowie Jewish Community Center z hasłem „Budujemy żydowską przyszłość w Polsce”. Jego szef Jonathan Ornstein powiedział słusznie w jednym z wywiadów, że „nie ma żydowskiego świata bez Polski”. Może nadszedł czas przypomnieć sobie o polskich korzeniach Izraela i zacząć budować „polską przyszłość w Izraelu?”. Piękna i wzruszająca książka Karoliny Przewrockiej-Aderet przekonuje, że mamy tam swoich ludzi.

Mateusz Werner

Przeczytaj inne felietony Mateusza Wenera z cyklu „Esprit d'escalier”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

